

JAK UCIEC HOUDINIEMU

KERRI MANISCALCO

JAK UCIEC HOUDINIEMU

SERIA STALKING JACK THE RIPPER

TOM III

TŁUMACZYLI

MAŁGORZATA HESKO-KOŁODZIŃSKA

I PIOTR BUDKIEWICZ

must read

Tytuł oryginału

ESCAPING FROM HOUDINI

Copyright © 2018 by Kerri Maniscalco

All rights reserved.

Copyright © 2023 for the Polish translation by

Media Rodzina Sp. z o.o.

Grafika na okładce Olgierd Ludwiczak

Skład, łamanie oraz projekt typograficzny okładki

Radosław Stępniaak | **SIRSLY**studio

Postaci i zdarzenia w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych osób, żyjących lub zmarłych, jest przypadkowe i nie jest zamierzone przez autorkę.

Zdjęcia za zgodą Alamy s. 8, Etsy (s. 75, 102, 112, 143, 158, 193, 212, 290, 367), Billy Rose Theatre Division, The New York Public Library Digital Collections (s. 64, 324, 422).

Pozostałe elementy graficzne Shutterstock.

Cytat na s. 9 z *Burzy* Williama Szekspira
w tłumaczeniu Leona Ulricha, wolnelektury.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-246-8

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować książki.

*Tym, którzy wierzą w magię marzeń.
Wszystko jest możliwe.*

Piekkło ~ zawołał ~ próżne jest na teraz,
A wszystkie diabły zbiegły na nasz okręt.

William Szekspir,
Burza, akt I, scena II,
(tłum. Leon Ulrich)



RMS Etruria



RMS ETRURIA
LIVERPOOL, ANGLIA

1 stycznia 1889 roku

NOWOROCZNE POPOŁUDNIE NA POKŁADZIE ETRURII zaczęło się bajecznie, co było pierwszym sygnałem, że na horyzoncie czai się koszmar i jak typowy złoczyńca tylko czeka na okazję do ataku.

Gdy liniowiec szykował się do opuszczenia portu, usiłowałam ignorować uporczywy niepokój i skupić się na otaczającym nas wyszukany świat fantazji. Zaczynał się kolejny rok, nowy rozdział w życiu. Nie było lepszej okazji, żeby zostawić za sobą przeszłe mroczne zdarzenia i optymistycznie patrzeć w przyszłość.

Ta przyszłość mogła wkrótce przynieść ślub... i noc poślubną.

Odetchnęłam, żeby się uspokoić, i popatrzyłam na scenę na środku wytwornej jadalni. Małe błyszczące klejnoty w grubych aksamitnych kotarach, tak ciemnogrnatowych, że wydawały się czarne, migotały za każdym razem, gdy padło na nie światło. Akrobatki w ozdobionych brylancikami gorsetach

wirowały na srebrnych sznurach niczym piękne pajęczyce, tkające sieci, w których uwięzłam na dobre.

Okrągłe stoły przypominały starannie rozmieszczone gwiazdozbiory, a książycowobiałe obrusy były przystrojone kwiatami o barwie fioletu, kości słoniowej i błękitu. Na Etrurii nie brakowało nowoczesnych udogodnień, w tym łaźni. Wszędzie unosiły się zapachy, wśród których rozpoznałam jaśmin, lawendę i inne nocne nuty, ponętne i niebezpieczne jak zamaskowane akrobatki nad naszymi głowami. Artystki z łatwością i bez lęku przeskakiwały z jednego trapezu na drugi, jakby nie groził im upadek.

– Dzięki długim trenom na kostiumach wyglądają jak spadające gwiazdy, prawda? Ogromnie bym chciała mieć kiedyś suknię ozdobioną tyłoma klejnotami – westchnęła głęboko panna Prescott, córka naczelnego sędziego pokoju. Za sprawą włosów w kolorze karmelu i sprytnych brązowych oczu kojarzyła mi się z moją siostrą cioteczną Lizą. Odstawiła kieliszek z szampanem i przysunęła się do mnie, po czym wyszeptała konspiracyjnie: – Panno Wadsworth, czy zna pani legendę o Mefistofelesie?

Ponownie oderwałam wzrok od hipnotyzującego widowiska nad nami.

– Niestety, nie. – Pokręciłam głową. – Czy to przedstawienie oparto na jej kanwie?

– Wygląda na to, że pora na opowieść. – Pan Norwood, piastujący szaczone stanowisko kapitana Etrurii, odkaslnął.

Skupił na sobie uwagę wszystkich przy naszym stole: rodziny Prescottów, stryja Jonathana, mojej przyzwoitki pani Harvey i zabójczo atrakcyjnego pana Thomasa Cresswella, młodego mężczyzny, który zdobył moje serce z taką łatwością, z jaką szuler wygrywa kolejne rozdania w swojej ulubionej grze.

Thomas i ja spędziliśmy dwa wyczerpujące dni w towarzystwie mojego stryja, podróżując z Bukaresztu do Liverpoolu,

żeby wejść na pokład Etrurii i wypłynąć do Nowego Jorku. W trakcie odkryliśmy kilka pomysłowych sposobów na ukradkową wymianę pocałunków i teraz mimowolnie wspominałam każdą z naszych potajemnych schadzek – moje dłonie w jego ciemnobrązowych włosach, jego usta rozniecające ogień na mojej skórze, nasze...

Panna Prescott delikatnie szturchnęła mnie pod stołem, więc ponownie skupiłam uwagę na rozmowie.

– ...o ile można wierzyć legendom, rzecz jasna. Mefistofeles nosi imię postaci z niemieckich podań ludowych i jest demonom służącym diabłu – wyjaśnił kapitan Norwood. – Słynie z kradzieży dusz tych już wcześniej zdemoralizowanych, ucieka się do magii i podstępów, a w dodatku jest przebojowym sztukmistrzem. Proszę spojrzeć na karty tarota, które przygotował dla widzów. Na każdej z nich widnieje jeden z jego artystów. – Uniósł talię wspaniałych, ręcznie malowanych kart. – Gwarantuję państwu tydzień niezrównanej magii i tajemnic – ciągnął. – Każda noc przyniesie spektakularne cyrkowe widowisko, jakiego nikt dotąd nie oglądał. Proszę zapamiętać moje słowa: ten statek przejdzie do historii, a wkrótce podobne przedstawienia będą wystawiane na wszystkich liniowcach. Oto początek nowej epoki podróży.

Uniosłam brwi, słysząc niemal nabożną cześć w jego głosie.

– Panie kapitanie, czy dobrze rozumiem, że dla naszej rozrywki zatrudnił pan demona, który ma szturmem zdobyć popularność?

Thomas zakrztusił się wodą, a panna Prescott uśmiechnęła się do mnie łobuzersko.

– Czy na statku jest kościół albo kaplica? – spytała z niewinną miną, szeroko otwierając oczy. – Panie kapitanie, co zrobimy, jeśli podstępnie skradnie nam dusze?

Kapitan wzruszył ramionami, najwyraźniej zadowolony z atmosfery tajemniczości.

– Będą panie musiały poczekać i same się przekonać. Wkrótce wszystko stanie się jasne. – Ponownie skupił uwagę na dorosłych.

Drgnęłam, kiedy panna Prescott zerwała się z miejsca. Jej ojciec spiorunował ją wzrokiem.

– Może jeszcze jakaś mała wskazówka? – poprosiła.

Mój wewnętrzny diabeł nie pozwolił mi ugryźć się w język.

– Nie chciałabym wpaść w taką histerię, żeby zapragnąć natychmiast opuścić statek – oznajmiłam. – Chyba jeszcze nie oddaliliśmy się zbyt od lądu, prawda? Może gdybym popłynęła wpław...

Panna Prescott powoli zamrugnęła, zastanawiając się nad moimi słowami.

– W rzeczy samej, panie kapitanie. Prawdę mówiąc, właśnie poczułam się bliska omdlenia! Czy pańskim zdaniem to sprawka Mefistofelesa? – mówiła coraz bardziej piskliwie. – Czy robi sztuczki na odległość? Ciekawe, ile osób zdoła naraz zauroczyć...

Przysunęłam się do niej, jakbym zamierzała ją zbadać.

– Wydaje się pani nieco błada, panno Prescott – zauważyłam. – Czy aby na pewno pani dusza nie zapragnęła opuścić ciała?

Thomas prychnął, ale nie ośmielił się przerwać tego widowiska. W wieczorowej sukni z granatowego jedwabiu, eleganckich rękawiczkach za łokcie i rozmigotanym naszyjniku czułam się niemal równie olśniewająca jak akrobatki pod sufitem.

Panna Prescott zacisnęła na szyi dłonie w rękawiczkach i wytrzeszczyła oczy.

– Kto by pomyślał, rzeczywiście czuję się jakoś dziwnie. Jakby łżejsza... – Zachwiała się i chwyciła za brzuch. – Panie kapitanie, chyba pora na sole trzeźwiące.

– To raczej nie będzie konieczne. – Odetchnął głęboko, bez wątplenia żałując, że posadził nas obok siebie. – Gwarantuję,

że akurat ten Mefistofeles jest zupełnie nieszkodliwy. To tylko człowiek udający legendarnego demona, nic ponadto.

– Przysięgam, że moja dusza słabnie. Czy to widać? Czy wyglądam bardziej... przezroczyście? – Wytrzeszczając oczy tak bardzo, że wydawały się teraz wielkości spodków, panna Prescott opadła na krzesło i rozejrzała się wokół. – Może płynie z nami fotograf duchów. Słyszałam, że takie rzeczy dają się utrwalić na zdjęciach. Ale moja odzież nie robi się... nieprzyzwoita?

– Jeszcze nie. – Przygryzłam wargę, żeby nikt nie usłyszał rozbawienia w moim głosie, i skryłam uśmiech. Pani Prescott, rozzłoszczona popisami córki, wydawała się bliska eksplozji. – Chyba powinniśmy panią zważyć i sprawdzić, czy coś się zmieniło.

Stryj przerwał rozmowę z Thomasem i dyskretnie pokręcił głową, zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, podbiegł do niego służący z telegramem. Stryj odczytał wiadomość, podkreślił końcówki jasnych wąsów, po czym złożył papier i posłał mi zagadkowe spojrzenie.

– Za pozwoleniem. – Wstał. – To sprawa niecierpiąca zwłoki.

– Pani stryj musi wyjść z tajną kryminalistyczną misją. – Oczy panny Prescott błysnęły. – Czytałam w gazetach, że pracowaliście przy śledztwie w sprawie morderstw Kuby Rozpruwacza. Czy pani i pan Cresswell naprawdę uniemożliwiliście wampirowi zamordowanie króla i królowej Rumunii?

– Co... Co takiego? – Pokręciłam głową. – Ktoś pisze w gazetach o mnie i Thomasie?

– W rzeczy samej. – Panna Prescott sączyła szampana, wzdając wzrokiem za moim stryjem, który właśnie opuszczał salę. – Londyn huczy od plotek o pani i szykownym panu Cresswellu.

Nie mogłam teraz skupiać się na tym nieoczekiwanym zwrocie sytuacji.

– Przepraszam, ale muszę... zaczerpnąć świeżego powietrza – wyjąkałam.

Lekko uniosłam się z miejsca, zastanawiając się, czy ruszyć za stryjem, kiedy pani Harvey poklepała mnie po dłoni.

– Z pewnością nic złego się nie dzieje, skarbie. – Wskazała głową scenę. – Zaraz się zacznie.

Smugi dymu popłynęły wokół atramentowych kotar, czemu towarzyszył tak silny zapach, że kilka osób dostało ataku kaszlu. Zapieкло mnie w nosie, ale to był drobiazg w porównaniu z tym, jak gwałtownie biło moje serce. Zastanawiałam się, czy winę za to ponosi stryj, który wyszedł w pośpiechu, informacja o tym, że Thomas i ja zasłynęliśmy jako patolodzy, czy też zbliżające się przedstawienie. Może wszystko naraz.

– Panie i panowie. – Niski męski głos zdawał się dobiegać zewsząd jednocześnie. Pasażerowie odwracali się na krzesłach, a ja wyciągnęłam szyję i rozejrzałam się w poszukiwaniu mówiącego. Z pewnością opracował jakiś mechanizm, żeby było go słychać ze wszystkich stron. – Witajcie na spektaklu.

Nim te słowa zdążyły wybrzmieć, w jadalni zawrzało, po czym znowu zapadła cisza. Rozległ się przyciszony brzęk perkusyjnych talerzy, który stopniowo przybierał na sile, a gdy na koniec huknęły, kelnerzy unieśli srebrne pokrywki, prezentując dania godne królewskiego stołu. Nikt jednak nie zwracał szczególnej uwagi na polędwicę w sosie grzybowym ani na okazały stosik smażonych ziemniaków, gdyż przestaliśmy myśleć o jedzeniu. Interesowało nas tylko to, co jeszcze powie nam tajemniczy głos.

Uśmiechnęłam się do Thomasa, a on poruszył się na krześle, zupełnie jakby siedział na rozżarzonych węglach i musiał się wiercić, żeby nie poparzyć sobie pośladków.

– Denerwujesz się? – wyszeptałam, kiedy akrobatki jedna po drugiej z wdziękiem opuściły się na podłogę.

– Widowiskiem, które podobno wywołuje palpitację? Tak napisali w programie. – Pstryknął palcami w ulotkę w czarno-białe pasy, którą trzymał w dłoni. – Skąd. Nie mogę się doczekać, aż moje serce wybuchnie. To naprawdę ożywi monotonię tego niedzielnego wieczoru, Wadsworth.

Zanim odpowiedziałam, rozległo się dudnienie bębna i z chmury dymu na środku sceny wyłonił się zamaskowany mężczyzna. Miał na sobie frak koloru krwi z rozciętej żyły, a do tego sztywną od krochmalu koszulę i spodnie o barwie nieprzeniknionej czerni. Jego cylinder zdobiły szkarłatne wstążki i srebrne frędzle, a ażurowa maska zasłaniała twarz od nosa w górę. Kiedy wszyscy rozchylili usta z wrażenia, uśmiechnął się z szelmowskim zadowoleniem.

Mężczyźni niespokojnie poprawiali się na krzesłach, kobiety zaś energicznie rozpostarły wachlarze, co zabrzmiało jak trzepot skrzydeł setki zrywających się do lotu ptaków. Wszyscy wydawali się zbici z tropu widokiem człowieka materializującego się bez szwanku w szalejącej wokoło burzy. Usłyszałam, jak ludzie szepczą, że nieznajomy to z pewnością diabelskie nasienie, a ojciec panny Prescott uznał go za szatana we własnej osobie. Kusiło mnie, żeby demonstracyjnie przewrócić oczami. Sądziłam, że naczelny sędzia pokoju ma więcej rozumu. Zamaskowany mężczyzna na scenie niewątpliwie był konferansjerem i zapewne słynnym właścicielem tego cyrku.

– Pozwolą państwo, że się przedstawię. – Pochylił się w ukłonie, a gdy powoli się prostował, jego oczy szelmowsko błysnęły. – Nazywam się Mefistofeles i będę waszym przewodnikiem po tym, co niezwykle i wspaniałe. Każdej nocy koło fortuny wybierze, kto się dla państwa zaprezentuje, ale po głównym przedstawieniu można zamieniać się na miejsce z artystami i wziąć udział w naszych występach. Do wyboru są połykacze ognia i poskramiacze lwów, wróżbici i miotacze noży, wedle

uznania. Ostrzegam jednak, wystrzegajcie się podejrzanych okazji. Nie warto igrać z przeznaczeniem.

Pasażerowie wierzili się niespokojnie, pewnie zachodząc w głowę, jakie okazje mogłyby się im przytrafić i jak nisko mogliby upaść w pogoni za rozrywką, z dala od brzegu i wścibskich spojrzeń towarzystwa.

– Nasze sztuczki mogą się wydawać urocze, ale w żadnym wypadku nie wolno ich lekceważyć – wyszeptał Mefistofeles. – Czy jesteście na tyle odważni, by wytrwać? A może i wy stracicie serca i głowy dla naszego mrocznego cyrku? Czas pokaże. A póki co...

Krążył po scenie jak uwięzione zwierzę, czekające na okazję do ataku. Moje serce dudniło jak oszalałe. Poczułam się tak, jakbyśmy wszyscy byli tylko zwierzyną w eleganckich strojach, która musi zachować czujność, by nie paść ofiarą tajemniczego widowiska Mefistofeles.

– Dzisiaj olśni państwa pierwsze z siedmiu przedstawień.

Unióś ręce, a wtedy dwanaście białych gołębi wyfrunęło z jego rękawów i wzbiło się ku krokwiom. Kilka dam, wśród nich pani Harvey i panna Prescott, uprzedziło wszystkich, nagradzając ten popis entuzjastycznymi okrzykami.

– I przerazi – dodał Mefistofeles nieco chrapliwie.

W okamgnieniu krawat zmienił się w ruchliwego węża, który otoczył gardło Mefistofeles ciasnym splotem. Szef cyrku chwycił się za szyję, a jego brązowa, przysłonięta ażurową maską twarz przybrała ciemnofioletową barwę. Wstrzymałam oddech, kiedy się pochylił, rżąc i z trudem chwytając powietrze.

Omaliem nie wstałam, przekonana, że na naszych oczach umiera człowiek, jednak zmusiłam się do uspokojenia oddechu i do zastanowienia. Powinnam uporządkować fakty, jak na przyszłego naukowca przystało. To było tylko widowisko, nic więcej. Z całą pewnością nikomu nie groziła śmierć. Mój płytki i przyspieszony oddech nie miał nic wspólnego z gorsetem wytwor-

nej sukni. Spektakl był niesamowicie wciągający, ale i straszny. Odstrecał mnie i zarazem zachwycał, i to znacznie bardziej, niż byłam skłonna przyznać.

– Wielkie nieba – wymamrotała panna Prescott, kiedy rżący Mefistofeles padł na kolana.

Przewrócił oczami tak bardzo, że widziałam jedynie białka. Wstrzymałam oddech, na próżno usiłując rozluźnić napięte mięśnie grzbietu. To na pewno była tylko iluzja.

– Niech mu ktoś pomoże! – krzyknęła panna Prescott. – On umiera!

– Usiądź, Olivio – wyszeptała szorstko pani Prescott. – Przyznasz wstyd nie tylko sobie, lecz i mnie, i swojemu ojcu.

Zanim ktokolwiek zdołał pospieszyć mu z pomocą, Mefistofeles zdarł z siebie węża i zaczerpnął powietrza tak łapczywie, jakby właśnie wyłonił się z morskiej wody, którą przecinał nasz statek. Z ulgą zwiesił ramiona, a Thomas zachichotał – mimo to nie mogłam oderwać wzroku od zamaskowanego mężczyzny na scenie.

Mefistofeles się wyprostował, lekko zachwiał i powoli unióś węża nad głowę. Światło z żyrandoli rozblysnęło na masce cyrkowca, a wtedy połowa jego twarzy przybrała wściekle pomarańczowo-czerwoną barwę. Może się rozzłościł – sprawdzał nas i uznał, że nie spełniamy jego oczekiwań. Z pewnością sprawialiśmy wrażenie elegancko ubranych potworów, które nie raczyły przerwać wykwintnej kolacji, kiedy on walczył o życie, a przecież poświęcał się wyłącznie dla naszej rozrywki.

Obrócił się raz i drugi, a wijąca się bestia zniknęła. Pochyliłam się i zamrugałam, gdy Mefistofeles z dumą ponownie ukłonił się widowni, demonstrując puste ręce. Przez salę przetoczyła się fala aplauzu.

– Jak u licha...? – wymamrotałam.

Nie widziałam żadnych pudeł ani schowków, w których zdołałby ukryć węża. Naprawdę miałam nadzieję, że gad nie

dotrze do naszego stołu. Thomas z pewnością straciłby przytomność.

– Kto wie, czy nie oszalejecie... – Mefistofeles zrobił przewrót, nie gubiąc nakrycia głowy, choć go nie przytrzymał. – ...z miłości.

Uchylił cylindra, który potoczył się po jego ręce niczym akrobata skaczący nad trapezem. Jak na wybitnego artystę przystało, Mefistofeles wyciągnął cylinder przed siebie i obszedł z nim całą scenę, chcąc zademonstrować, że to najzwyczajniejszy, choć nieco jarmarczny kapelusz. Następnie rzucił go w powietrze i ponownie chwycił szybkim ruchem nadgarstka. Patrzyłam z szeroko otwartymi oczami, jak wsuwa całe przedramię do cylindra i energicznie wyjmuje z niego tuzin granatowych róż.

Niemal mogłabym przysiąc, że wcześniej kapelusz był całkiem zwyczajny.

– Ostrzegam raz jeszcze: więcej dystansu. – Głos Mefistofelеса grzmiał tak donośnie, że huczało mi w piersi. – Szczycimy się naszymi wyczynami na pograniczu życia i śmierci, lecz na dłuższą metę nikt przed nią nie umknie. Czy ten wieczór dla niektórych będzie ostatnim? Czy stracie serca? A może... – Z uśmiechem popatrzył przez ramię na widownię. – ...stracie głowy.

Snop światła padł na byle jak pomalowaną lalkę arlekina, której wcześniej nie było na scenie. Obracając się z płynną gracją, Mefistofeles cisnął sztylet na drugi koniec sceny. Nóż przekoziółkował w powietrzu i z głuchym trzaskiem wbił się w szyję lalki. Publiczność zamarła. Przez chwilę nic się nie działo – wszyscy siedzieli w nieprzyjemnej ciszy, wstrzymując oddech. Lalka tkwiła w miejscu, przyszpilona do desek, o które się opierała. Minął jeszcze moment i zniecierpliwiony Mefistofeles w końcu zacmokał.

– No cóż, tak dalek być nie może. – Głośnie tupnął. – Niech wszyscy robią to, co ja!

Tup. Tup. Tup.

Pasażerowie bez sprzeciwu wykonali polecenie, z początku powoli, potem coraz szybciej, aż w końcu jadalnia zadrżała od nerwowego tupania. Porcelana szczekała, sztucze przesuwwały się na stołach, wino Merlot wylewało się z kieliszków na drogie obrusy. Nasze elegancko nakryte stoły szybko zaczęły przypominać miejsce zbrodni. Postanowiłam częściowo zrezygnować z typowo arystokratycznego dystansu i tupalam wraz z innymi, a nieco speszony Thomas poszedł w moje ślady.

Tup. Tup. Tup.

Dudnienie odbijało się echem w całym moim ciele i miałam wrażenie, że moje serce bije w rytmie tupania. To zwierzęce, dzikie zachowanie było dziwnie... ekscytujące. Nie mogłam uwierzyć, że lordowie, damy i szlachetnie urodzeni pasażerowie z pierwszej klasy dali się porwać hedonizmowi i rozpasanii.

Pani Harvey zacisnęła dłonie w rękawiczkach i tłukła pięściami w stół, potęgując huk w moich uszach. Panna Prescott szybko do niej dołączyła. Tuż po chwili głowa lalki gruchnęła o podłogę i potoczyła się do błyszczących butów Mefistofeles.

Tup. Tup. Tup. Chyba nikt nie zamierzał wypaść z diabelskiego rytmu. Mefistofeles stał się dyrygentem tej złowrogiej symfonii i wymachiwał dłonią w powietrzu tak długo, aż nie dało się już wytrzymać gorączkowego dudnienia.

– Cisza! – krzyknął, a jego gromki głos przedarł się przez zgiełk.

Ludzie momentalnie przestali łomotać, jakby byli jego posłusznymi marionetkami. Niektórzy obecni wstali, wiwatując, a kilku dżentelmenów gwizdnęło donośnie.

Panna Prescott również zerwała się z miejsca, zarumieniona i z błyskiem w oku, niezrażona ponurymi spojrzeniami rodziców.

– Brawo! – zawołała, klaszcząc. – *Bravissimo!*

Mefistofeles z zadumą przyglądał się odrąbanej głowie, tak jakby ponownie przeżywał natrętne wspomnienie czegoś okropnego, co miało mu towarzyszyć do końca życia, choćby uciekł na koniec świata. Pomyślałam, że w przypadku tego człowieka i jego skomplikowanych iluzji nic nie jest takie, jak się wydaje. Ku mojemu zdumieniu, podniósł głowę lalki i jednym kopnięciem posłał ją wysoko w powietrze, gdzie eksplodowała fajerwerkami. Spod sufitu posypały się iskry, które niczym spadające gwiazdy spłonęły przed zetknięciem z podłogą w czarno-białe wzory. Ponownie zapadła cisza.

– Pytam zatem raz jeszcze, co stracie przed końcem tygodnia? Serce? Głowę? – Mówił przeciągle, a jego twarz spowił cień, gdy światło żyrandoli stopniowo pociemniało i zgasło. – Kto wie, czy to magiczne widowisko nie odbierze wam życia i duszy.

Cicho jęknęłam i uniosłam dłonie w rękawiczkach, ale w mroku dostrzegłam tylko ich niewyraźny zarys. Moje serce mocniej zabiło, gdy rozejrzałam się w nieprzeniknionej ciemności, zafascynowana i zarazem przerażona tym, jaki potwór może się w niej czaić. Najwyraźniej nie ja jedna byłam zaintrygowana, gdyż zewsząd dobiegały rozemocjonowane szept. Wizja śmierci okazała się równie pociągająca jak perspektywa miłości – a kto wie, czy nie bardziej. Najwyraźniej skrywaliśmy coś mrocznego, skoro nęciły nas niebezpieczeństwo i tajemnica zamiast długiego życia w szczęściu.

– Póki co zapraszam na porywający wieczór magii, psot i chaosu – dodał Mefistofeles głosem gładkim niczym pieszczota pod osłoną mroku.

Spoczęły mi się dłonie i mimowolnie wychyliłam się w kierunku sceny w nadziei na jeszcze jedno słowo, kolejną wskazówkę, następną porcję surrealistycznych wrażeń. Mefistofeles przemówił ponownie, zupełnie jakby znał moje niewypowiedziane pragnienia.

– Szanowni pasażerowie Etrurii... Nacieszcie zmysły tym niezrównanym transoceanicznym spektaklem – powiedział śpiewnie. – Witajcie w Fantastycznym Wędrownym Teatrze Mefistofelesa, powszechnie znanym jako Księżycowy Cyrk!

Błysk światła oślepił mnie i przez chwilę mrugałam, by pozbyć się ciemnych plam przed oczami. Moment później błada jak duch pani Harvey gwałtownie wstała od naszego stołu, a gdy Thomas wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, tylko uniosła trzęsącą się dłoń.

Podążyłam wzrokiem za jej spojrzeniem i przygryzłam język tak mocno, że poczułam w ustach smak miedzi. Panna Prescott – młoda kobieta, która zaledwie chwilę wcześniej biła brawo z zachwytu – leżała nieruchomo z twarzą na stole, w kałuży krwi, a w jej osłoniętych aksamitem plecach tkwił niemal tuzin noży.

Wpatrywałam się w pannę Prescott, czekając, aż odetchnie albo drgnie. Liczyłam na to, że uniesie głowę i wybuchnie śmiechem, bo wystrychnęła nas na dudka, ale to były płonne nadzieje.

Panna Prescott naprawdę nie żyła.